Naruszewicz

b.r. (1773

1) Na Ruinę Jezuitów – s.l. 16.

2) " " (to samo) – s.l. 18.

NA RUINĘ JEZUITOW

Aſpice, & ex ipſis molem metire ruinis.

JAko gdy z możnych cedrow, lub roſłych modrzewi,
Co go buyny grunt żywi, moc trzyma, czas krzewi,
Z gornych ſię Alpow, ná las, nagły ſzturm wyprości,
Y z brzegu ná brzeg płaſkim pokłądem umości,
Stoi paſterz, co wſrzód dniá liściem iego chłodził.
Pytaiąc ſię po chwili z żalem: *gdzież ſię podział?*
Byłeś wielki Zakonie! Tyleć z chluby cáłey
Zoſtało; że ſię o twym byciu zadumiały
Swiát pyta, i niekiedy łzawemi oczema
Z cichym iękiem uſkarża ná los: *już cię niema!*
Tak ſię znać nieodwrotney podobało woli,
Która, od wiekow ważąc gwichtem ludzkiey doli,
Igra ſobie z Mocarſtwy; á na wzor mieſiąca,
Raz ie pełni, drugi raz dumne rogi ztrąca;
Y znowu z czarnych kirow dobywſzy powłoki,
Blaſk po Niebie roznięcáć daie ſrebrnotoki.

A Aby

Aby śmiertelny zlepek w znikomey postaci
Nie ufaiąc, iż go traf marny ubogaci,
Miał pewne skazitelney natury przykłády:
Jako niemasz pod słońcem tak przeważney rady,
Ni potęgi tak grożney, by iey wolnym tropem,
Slepym czas wszystkotrawny nie zburzył podkopem.
W szczupłych dwu wiekow szrankách mieszcząc bieg zamkniony,
Któreż ci dziarstkim pędem zrownały Zakony?
Biegłeś, miiaiąc drugie, olbrzymskim poskokiem:
Sławáć pór dodawała, á rząd władał krokiem,
Gdzie zá piękne zawody i trudy szlachetne,
Czekał Honor u mety, wiiąc ziele świetne,
Więc wszystkie zagarnąwszy w siebie innych czyny,
Wszystkimeś dzielnie zrownał: iák ów bystropłyny
Między stem rzek drobnieyszych tocząc nurt poskoczny,
Dąży Ister ku morzu: á wszelki poboczny
Mieszcząc w sobie pław śklany, patrzącym zdáie się,
Iż sam tylko panuie, i sam wody niesie.
Z twoich lud obyczaie czerpał rozmow czyste,
Różnowierniec upory miękczył kámieniste,
Mądrych Ambon zbáwiennym burzony taránem;
Y bez gwałtu zwycięzcę swym wykrzykał Panem.
Uyrzały, mało przedtym znaiąc światło Wiary,
Zbestwionych przeciwnogow podziemne legary
Wdzięczną prawdy pochodnią; którą twe zabiegi,
Bądź gdzie martwe łożyska wieczne roszczą śniegi,
Bądź parą niedostępną skwarny Afryk zieie,
Zaniosły w Hiperbory i Libiyskie knieie.
Polubił, w słow pojęcie, ostre prawdy skryte
Ludożerny Pohaniec: á swe krwie nie syte
W bałwochwalnych Pagodach potłukszy ołtarze,
Ná złotey Sprawcy Niebios brząknął psalm cytarze.
A czego nie dokazał gniew Iberow dziki,
Puszczaiąc ná grunt pusty ziuszone motyki.
Hartowne cierpliwością uprawiły dłonie,
Swiat się zlepszył, bo w słodkim poufał Zakonie.

Ná

Ná twóy głos wypłoszone z kłótliwey Europy,
Postawiwszy trwożliwe po lat wielu stopy,
Stalszy byt założyły Kastalskie dziewoie,
Otwieraiąc uczonym piorom boyne zdroie:
Wszystko mądrym poczęło zakwitać wawrzynem:
Ciemna nieumieiętność nád obłędnym gminem
Cieśniąc swe panowanie i rząd gruboślepy,
Uszła siać zabobony ná Tatarskie stepy:
Muzy ton podawały, wkładaiąc nauk tyrem,
Ják bydź w pokoiu Ziomkiem, w polu Bohatyrem.
Coż za dziw, żeś mógł tyle dzieł ogarnąć snadnie?
Wiele ten może, kto sam sobą mądrze władnie;
Kto wie kim przed się biorąc świata rządzić domem,
W ścianach własnych wprzód dobrym będzie ekonomem.
Mało wskora nierządna z rąk tysiąca liga;
Płoche póki ko ciężarem, gdzie iedność nie dzwiga.
Założywszy swych zasług oba ziemi końce,
Gdzie swe ognie z pala, i gdzie gasi słońce,
Sameś wprzód w piękny model składne części skroił,
I one nierozdzielnym z głową węzłem zpoił.
Węzłem, którego lekkość nigdy nie rwie płocha:
Bo któż te więzy targa, kto ie zna i kocha?
Więc w tobie sprzeczny kołek szyk ładu nie zmącał,
Wszystkie się ksztaltnie wiły choć ieden potrącał:
Pod niechybnym wiernego posłuszeństwa ruchem,
Tyle głów różnomyślnych iednym tchnęło duchem:
Każdy swego pilnował, wysoki i niski,
Maiąc prawo zá wolą, powinność za zyski.
Ztąd owa piękna zgoda, á swego zamiaru
Zawsze pewna: nie czynił tam odmienny swaru
Ni ięzyk ni obyczay: że kto losow czynem,
Pod tym się nieba szlakiem lub zrodził pod innem:
Ten dowcipem, ów chlubił przyrodzeniem mownym,
Zdolność różnym czyniła, á użycie równym.
Tak ná cudnym teatrze, gdzie wieczną koleią
Chodzi płacz za radością, rozpacz zá nadzieią.

A każdy poklaſk bierze, iak mu każe rola, (*)
Bądź chudego wieśniaka, bądź udaie Krόla,
Gdy ſzykowny gmach ſztuczna dłoń gładko uſadzi,
I raz z głębi rozkoſzny ogrόd wyprowadzi,
Drugi raz złoty pałac, więc i niedoſiężne
Ptaſzym zamki polotom, lub wichrow ſprzyſiężne
Z morzem walki żeglownym, i dzikie puſtynie:
Lata podziw ſtooczny po nátłocznym gminie,
Ze ſię z cudy ſwoiemi ná tak drobney ſcenie,
Nie mieſzaiąc ogromne mieści przyrodzenie.
Alić ták dziwnych odmian, i niezgodnych w zgodzie
Przyczyną iedno kόłko ukryte ná ſpodzie.
Lecz nie dość tę budowę kreślić ná papierze,
Kto ná materyały zdolne ſię nie zbierze.
Wytknąwſzy ſwym czynnościom niepochybne mety,
Oſob ci było trzeba, á oſob zalety
Zewſząd godnych, by patrząc ná twych ſpraw obroty,
Szlachcic krew ſwą poważał, á człowiek przymioty.
Wybor chciałeś mieć ludzi, nie barwiane ſtado,
Mierząc chwałę pożytkiem, O! zacna gromado!
Aby pod twym ſztandarem taki tylko ſłużył,
Ktoregoby kray żywiąc pożytecznie użył.
Szkoły plac twych zaciągow: tam kſztałtuiąc dzieci,
Niedościgłe ná połόw zaſtawiałeś ſieci,
Maiąc wſzelkie przeſmyki ſerc giętkich wytropne,
By ná ich tor nápędzić dowcipy pochopne,
W ktόrych przyſzłego plonu, nim z czaſem urośnie,
Widzieć znáki w kwitnących lat pierwotney wioſnie,
Tam łącząc zręcznie świeckie powaby i święte,
Rożnemiś ganiał w ſidła młόdź zacną nápięte.
Rzadko ſię kto od ſłodkiey niewoli uchronił,
Jeśli przemyſł nie złowił, duch go Boży zgonił.
Ten świetne imię noſi: będzie zá pozłotę;
Ow przykładny, przykładem lepiey wrazi cnotę.
Tamten wymowny; (alboż twe martwe ambony?)
Inny ma dowcip, więc mu podług użyczoney Zda-

(*) *Rola, z Francuſkiego* la Role. *udawanie ná teatrum oſoby iakiey.*

Zdarzonego przymiotu i cehy i miary
Użyczy Muza cérkla, lub wdzięczney cytary.
Każdy ſię w rożnokraſnym wieńcu kwiátek mieści,
Ten miga, tamten pachnie, ow wabi, ten pieści.
A wſzyſtkie, gdy ie kſztałtne w iedno ręce zbracą,
Naygodnieyſzym ſkroń pańſką darem ubogacą,
W takie zbiory, acz ieſzcze ſurowe, bogaty,
Chcąc aby przez zakonne przechodząc wárſtaty
Kſztałtu z blaſkiem nabrały, we dwuletniey probie
Spoſobiłeś ku ſławie, i pełney ozdobie.
W tey ſzkole doświadczoney i duchá i świata,
Wlewałeś cnot naſiona w nieſkażone lata,
Zadną chęci przyſadą: by ná gruncie nowym
To ſię tylko rodziło, co pięknym i zdrowym,
A obcych ſmakow pełne, i niewarte zgoła,
Twych potrzeb i zamiarow, nie krzewiły zioła,
Jako námiętnościami ſwemi mądrze władać,
Służyć bez intereſu, do rządu ſię wkładáć,
Do pracy myśl hartować przeſtawać ná male,
By ſpólne dobro kwitło; iák żyć pouſale
Bez pogardy, otwarcie i razem oſtroznie,
Przykładnie bez oſtrości, bez dziwactw pobożnie:
Ják ſwe kochać, nad wſzyſtko mocniey, powołanie,
Pełnić ochotnie zwierzchney woli rozkazanie
Slepym, ale umyſłem przeświadczonym razem,
Ze pierwſza mądrość, mądrym nie gardzić rozkazem,
A iako baczny ſzliſierz nim w pewne wprowadzi
Koſztowne ſzkłá pozory, i ná ſwym oſadzi
Każde mieyſcu ſzykownie, długiemi uſiłki
Ni młota nie żałuie, ni ognia, ni piłki,
Takeś owe wybrane z ſzlachetnych kleynoty
I domow i narodow, w różne brał obroty,
Daiąc poler ozdobny, by ná którym ſiędzie,
Rodowitym zapałem w ſwoim błyſkał rzędzie.
Takim pierwotne zrzodło zaprawione ſmakiem,
Wylewało ſwe nurty czyſtym zawſze ſzlakiem.

W od-

W odmiennych wiekach, ieden umysł się wydawał:
Tym się stary pokrzepiał, czym młody nápáwał.
Honor, praca, powinność, iak krew ludzkie ciała,
Ciągłym wiecznie twe członki tokiem obiegała,
Roztaczaiąc duch życia, by pilen osnowy
Zkąd wyszedł, do tey kończąc bieg, powracał głowy.
Trudno było, by takich Mężow zgromadzenie
W oyczystym Rzymu gniazdzie głuche kryły cienie.
Poznawszy rząd i cnotę rozległe narody,
Z sercem swe otwierały do przyięcia grody.
Ledwo szafarz chwil rocznych ná rydwanie zwrotnym
Zwiedział górny zwierzyniec leycem kilkokrotnym,
W szczupłych częściech zebrałeś lat wielu użytki,
Zewsząd ci powstawały ozdobne przybytki,
I wspaniałe Swiątynie, z iasnych wież ogromem,
Ziemia się bydź zdawała Jezuickim domem.
Zaufane w mądrości i cnocie doznaney,
Wszystkie się pod twe rządy poddawały Stany:
Czyś ukryte sumiennych taynie kąty badał,
Czyś z ambon wieczne prawdy mownie opowiadał,
Czy młódź, przyszłe rodzicow sposobił otuchy,
Wrażaiąc w nie szlachetnych náuk zacne duchy;
Lub nákoniec stróż myśli Królow, z niemi społem
Panuiąc, niewidomym świat obracał kołem.
Acz tak wysoki kredyt, i władzą obszerną
Umiał rozum uchylić powłoką misterną
Od strzał czuyney zazdrości, skromność w cię zaszczepił
Zebyś władzą nie tłumił, a złotem nie ślepił,
Swiadkiem mi niepomylnym pierwszy iesteś domie,
Co cię możny Kwirynał przed innemi łomie,
Z niefortunną pospołu obalaiąc głową.
A gdzież się bardziey cnota znać dała surową?
Gdzie skromnieyszą w zakonnych sprawach, ieśli nie tu?
Gdzie roztropność stem ryglow zawarta sekretu?
A przecież i z tak ściśley tocząc wzrok strażnice
Po obu świata ościach, trzymał rządu lice

Wie-

Wielowładny w zakonnym wódz twóy poniżeniu,
Tym dzielniey iż w pokornym utaiony cieniu.
Bez wysławnych zábiegow, bez chlubnych pozorow,
Rządził iáko chciał losem naymożnieyszych Dworów,
Wytrápiał nayzáwilszych ścieszek dziwne toki,
Po których polityka ciche stawia kroki.
Nie mówiąc, wiele czynił, á gdzie nie tknął stopą,
Wiedział, co iest w Europie, i co za Europą.
Ták ów rzadki element, lubo go człowiecze
Náysubtelnieyszym wzrokiem oko nie dociecze,
Wszędy się niedościgłym torem łatwo wlewa:
Niech ziemia w twardym gruncie skálne ściska trzewa,
I hártownemi wszystkie weyścia záwrze kliny,
Niech się iáko náygłębiey znurzy żywioł płynny;
Ogień áże pod słońce i gdzieś w kráńce świáta,
Co ie Tworca swym palcem zákryślił, ulata,
Grożne miecąc pożogi; przecie go dosięże,
I z káżdym się powietrze elementem sprzęże:
Kędy, choć niewidome, przez mánowce ciemne
Rusza ogień i wody i przepáści ziemne.
Małą się być Europa tákim ludziom zdáwa:
Szerzy się ich siedlisko i ogromna sławá
Łąmiąc kresy lądowe; áni zna zágrody,
Chyba kędy iuż nie masz ni ziemi ni wody,
A ze w schodu stoczony świat na zachod słońca
Iednym sprzęga ogniwem początek do końca.
Ogárnąwszy wielkiemi ziemny krąg rámiony,
Zprzągłeś z Mexykiem śniadym zábiegłe Iápony,
Z Ryfeyskiemi zgorzałe Maurow legowiska,
Wytykaiąc twym synom obszerne siedliska.
Wszędy w tropy zá tobą wierni towarzysze
Szły, mądrość, statek, ludzkość. Ciebie w liczbie pisze:
Chińczyk swych Mándarynow zá nauk przewodnią,
Jndya świetną Wiary nazywá pochodnią.
Párákwarczyk cię czyni wszystkich potrzeb sprawcą,
Rolnikiem, Apostołem, wodzem, práwodawcą.

For-

Fortunnieyſzy po ſtokroć bez pereł i złota,
Że w nim ſłodkość rządziła, á ſłuchała cnota.
Niżli one drogiego kruſzcu pełne kráie,
Gdzie bláſk zwierzchny żelazne kryie obyczáie,
A tyráńſtwo na tronie gniotąc lud odętym,
Co chce tylko ſwywolnie, to názywá świętym.
Oycem ſię w przód názywáć chciałeś niźli Pánem,
Rządząc práwem na ſercach dzielniey napiſanem.
Nád ogromne ſtatuty, w piękne wite ſłowa,
Któremi złość pogárdza, á płochość nie chowá.
Próżno ſię z wiekiem złotym chlubny Grek wyſadza,
Próżno wyſpy fortunne płonnemi odgradza
Od ludzkiey znaiomości kłamliwie párkany,
Dáiąc im niedoſtępne zá mur Oceany.
I ziemię, i wiek táki znaydzieſz łacno na ni,
Gdzie ſię zwierzchność zna człekiem, á ludzie poddani;
Gdzie świat idąc powſzechnym torem przyrodzenia,
Oycowſkim ſię kieruie rządem, nie odmienia.
Trzeba było dáć model tak piękney fábryki:
Polorowny iey nie mógł, kráy ukazał dziki.
Europa ſzczęścia ſzuka gubiąc lud i włości:
Párakwarczyk ie ználazł w pracowney iedności.
Nie pocił tam rąk ieden, áby ziadał drugi,
Bo natura nie znáła ni pána ni ſługi.
Potrzeby mierzył doſyt, rozum krócił zbytki,
Zwierzchność wſzyſtko wiedziałá, á lud brał pożytki.
Nie inaczey pod wioſnę, gdy wdzięczne powiewy
Z brył rozciekłych ſzmelcowne wyprowadzą krzewy.
A Flora dziwnym pęzlem w rozliczne pozory
Przybrawſzy, wſączy w każdy ſmakowne likwory.
Da háſło goſpodárna Mátka z wierzchu ula,
Runą wſzyſtkie z poſpiechem na znak trąby Królá,
I po włościach kwiecıſtych, ſpólnych wſzyſtkiey rzeſzy
Słodką zbieráią łupież: żadna tam nie ſpieſzy
By ſwóy tylko domeczek nápełniła plonem:
Równo wſzyſtkie po Hrábſtwie plondruią zielonem,

Rów-

Równie biorą, i znoszą: á gdy mróz zaleci,
Równymi żyią udziałem iedney matki dzieci.
Takim będąc, po stokroć pámiętny Zákonie,
Ktożby się mógł spodziewáć?... lecz, iuż po twym zgonie!
Miałeś tysiącznych wiekow, stoiąc ieszcze, użyć,
Boś umiał razem dobrze panowáć i służyć.
A komużeś to służył? czy krwawemi trudy
Garnąc pod berło twoie Mocarze i ludy,
Siebieś samego za kres, wielkości zamierzył?
A z własną inney razem mocy nie rozszerzył?
Czyś żadnego iuż Pána niechciał mieć pod słońcem,
Ktorego wielkość mnożyć pierwszym miałeś końcem?
O ty! co Náywyższego rámieniem dzwigniony
Nad Xiążęta i pierwsze w Chrześciańştwie trony.
Z górzystych Watykanu wież, stróż iego trzody,
Pasiesz prawdy pokarmem Króle i národy:
Możnym kluczem otwierasz drogę do żywota,
I kiedy chcesz, do niego wieczne zawrzesz wrota.
Powiedz, któż dzielniey nad ten, tróykoronny Panie,
Dzwigał Zakon Piotrowe dotąd pánowanie?
Któż go znosi? twa ręka... kto z pierwszych ocięty
Pień gáłęzi, á ieszcze w korzeniu nie tknięty,
Możnym rydlem, z rodzinney osady wygładza?
Twoia, co ią tak krzewił, nieprzełomna władza.
Szanuię twe wyroki, áni szemrzę na nie,
Wżdy należało przecie mieć politowanie.
Godzien był, by nań srogie nie pádały ciosy.
Lecz iuż upadł... tak chciały nieuchronne losy.
Nic na ziemi trwáłego, á co krąg obiega
Jasnych na Niebie planet, znikomey podlega.
Odmienności na świecie. Blady strach oblata
Zmilkłą w swym gruncie ziemię, iáko u Eufrata
Zwolna się pod obłoki srogi Olbrzym wspina.
Głowę mu złotorodna blaskiem krasi mina,
Piersi srebrem záchodzą, á brzuch z twardey miedzi
Położony na stalnych dwu goleniach siedzi.

Morze ſię w łochy ciśnie, lás wierzchołki ſchyla,
Drzą góry; álić ledwo drobná mignie chwila,
Máły z góry kamyczek o ten gmach záwadził,
I wſzyſtkie zgniotſzy kruſzce, w ieden gruz oſadził,
Zazdrość dała przyczynę, zazdrość iędza blada,
Co światłości nie cierpiąc, w czarnych lochach ſiada;
Nigdy proſto nie patrzy, zyzem tylko ſtrzyże,
Zółcią pluie, i ſplutą żółć za pokárm liże.
Smutna zawſze, chyba gdy ciężkie ſłyſzy bole,
Każdy ią traf pomyślny oſtrym ſztychem kole.
A na cudze ucisſki czuiąc w káżdey chwili,
Jeśli drugich niemoże, ſama ſiebie kwili.
Ten to ſrogi dziworód łez ludzkich nie ſyty,
Patrząc na twe záſługi, ſłáwę, i kredyty,
Ryknął, ruſzywſzy zęby w paſzczy oſtrym zgrzytem:
Będzieſzże pierwſzym zawſze górował zaſzczytem
Nad innemi dwuwieczny tylko Lojoliſto,
Z pogardą tylu nad cię ſtarſzych oczywiſtą?
Wſzyſtkoś zábrał; z ziemią ci iey ſłużą mieſzkańce,
Zoſtawiwſzy dáwnieyſzym Páſki i Rożáńce.
Kto uczy? kto nawraca? kto każe? kto piſze?
Kto náywięcey dziedziczy? ieden tylko ſłyſzę
Odgłos wſzędy, ieśli ſię ciekawie kto pyta,
Jeden wſzyſtkich przechodzi młody Jezuita.
Długoś nader ſzczęśliwy... inaczey być muſi.
To mówiąc, iad piekielny z wnętrzności wykrztuſi,
I przyzwáwſzy ſwych czynow wierne pomocnice,
Chciwość nienaſyconą, co zámiaſt zrzenice
Szkło pomnożne ná ſrzodku głowy wężokrętey
Noſi, więc i pochlebſtwo, co ſwemi ponęty
Zwodzi ſerca niebaczne: wſzyſtkie na ożogach,
Po różnych ſię rozpierzchną latawice drogach.
Ta wziąwſzy na ſię poſtáć roſtropney boiaźni.
Udaie w lekkowiernych ſercach iak náyraźni.
Burząc zmyſły troſkliwe; á lud płonny wierzył,
Jako ſię Rzym poſługą Jezuicką ſzerzył,

Ze-

Że przez te swe Janczary, (uyrzą wieki wnucze;)
Po naszych wieżach dumne pozawiesza klucze.
Druga w bárwie mądrego zwodząc ekonoma,
Czym się chęć pospolicie zakrywa łakoma,
Ey pocoż tyle, rzekła, ieden Zakon trzyma?
Alboż kray inszych potrzeb i celnieyszych nie ma?
By tylko swe bogactwa topił w tey drużynie,
Gdzie wszystko hoynie wchodzi, a nic nie wypłynie?
Łomiemy z pracą góry, mętne pienim morze,
Wszystko się w Jezuickim zkorzyści Klasztorze.
Wszystko mieć będzie naród, czego tylko żąda,
W kilku się celach tái Peru i Golkąda.
Znalázło kłámstwo wiarę: zemsta ią pochwali,
Sprawiedliwość bez oczu, zapomniawszy szali,
Ni zważywszy, co słuszna, winnemi uznała,
Y bez sądu na zgubę ostry miecz podała.
Idą ziomkow tysiące, idzie wysłużony
Od dwu wiekow pocierać Zakon obce strony,
Z dobr, oyczyzny, krewności, i sławy wyzuty,
Rozmyślaiąc złość ludzką, á Boskie statuty.
Dziwi się samo morze, smutne pławiąc łodzie,
Jako po teyże samey niegdyś wioząc wodzie
Z tryumfem młódź ná dzikich pohańcow oświatę,
Odwozi ná haniebną zwycięzcow zatratę.
Y wątpi, czy iak czasy, tak się człowiek mieni,
Europa się Hurońskim stepem nie zieleni,
Gdy po wypadłych rzeczách z porządku obręczy,
Dzikość płocze niewinnych, á polor ie dręczy.
A iako się zmysł ludzki tym práwidłem skaził:
Gub, nienawidź do końcá, kogoś raz obraził,
By złamáney ná poły, iak się los nakłoni,
W zwycięskiey znowu szabli nie utkwiła skroni.
Zlękła się zazdrość zemsty, co się broniąc, bierze
Samą za miecz cierpliwość, á łzy zá puklerze.
Więc obaliwszy gmachu tego dach i ściany,
Silnieysze, waląc z gruntu, podmyka tárany:

Bo takiey było trzebá do łomu oſkardy,
Która kiedy raz wytnie, by niewiem iak twardy
Kámień, puśći ołowne tęgim cioſem nity,
Papież zbudował, Papież zburzy Jezuity.
Puſzczą ſię zatym liczne proźby od zachodu,
Nalegánia uſilne, ſkargi bez dowodu,
Groźby ſtraſzne, udania, piſma iadowite,
Iż niemaſz ſzkodliwſzego nic nad Jezuitę.
Cożkolwiek, ledwo nie od urodzenia świata
Złość ludzka udziałała, gubiąc drogie latá
Waſze możni Królowie, żelazem rozboynym,
Kłócąc cáłe narody duchem nieſpokoynym,
Pſuiąc Wiarę, rozwiozłe krzewiąc obyczaie,
Ich to piekielna kuźnia tákowe wydaie
Dziwy na świat; z tey ſzkoły iak z Pandory ſkrzynie
Złe wyſzło, którym ludzki rod do ſzczętu ginie,
Groźby maią ſwoy ſkutek; iuż Oſtyiſkie brzegi
Sypią do Páńſtw Piotrowych zgłodniałe ſzeregi
Obcych ludzi: tyſiąc gąb kray ciśnie i ziada,
Już dawny z Benewentem Awinion odpada;
Ze tak ciężkiemi zewſząd fraſunkami zdięta
Uchodzi z ciáłá duſzá iednego Klementa;
A drugi ledwo ná tron wſtąpi Poprzednika,
Taż go ciśnie Przemoga, i w też pędzi łyka.
Niechciałeś wielka Duſzo dzielney mocy użyć:
Długo było twym celem fatalny przedłużyć
Cios ludzi nieſortunnych: lecz trudno nieſtety!
Temu ſię krwawe ſnuią przed oczy ſztylety,
Spać nie może, boiąc ſię, by zkąd i przez ścianę
Przeniknąwſzy nie zádał czarny zbóycá ranę.
Innego ſuſzą inne troſki: á poſpołu
Chcąc wſzyſcy nátrętnego pozbyć ſię mozołu,
Pogrożą, zá rozkazem gdy nie póydzie ślepem
Papież, z nim ſię rozſtrzygnąć powſzechnym odſzczepem.
A iako nim warkliwym czarnych chmur zawrotem
Trząśnie zadżdżony Jowiſz witym z ogniá grotem,

W chy-

W chytrey náprzód pogodzie przyszłe tucząc gniewy,
Gromadzi do żażogi pochopne wyziewy
Z uschłych wód i rozparow wywiedzione ziemnych,
Zkąd tłukąc gdzieś w hamerniach Lipary taiemnych
Ná poziome siedliska bełty śmierciołotne,
Ukrzepia tęgim hartem nurząc w ćmy wilgotne.
Toż kiedy gotowemi zbroiownie pociski
Już naspiży, á w przykre polorowne błyski
Z dala światu okaże, rażąc błędne oczy,
Wnet okropnym tło iasne całunem zámroczy.
Powstaną silne wiatry, w srogim Nieb hałasie,
Każdy gradem brzemienne bryły ciska ná się:
Drży ziemia, szumią lasy, nie znać we mgle świata,
Aż nakoniec fatalny z gromem cios wylata.
Tak długo ná twą klęskę wolnym dybiąc krokiem,
Zbierały się przyczyny; których słabym okiem
Nie doścignął śmiertelny umysł: Bóg ie zdala
Przewidział, Bóg, co ludzi wznosi i obala.
Tyś iaśniał, tyś się krzewił w sławę i dostatki,
A iuż ná cię z Eolskiey wypuszczone klatki
Od groźnych gdzieś zachodow i połudńiey strony
Niosły wiatry gniewliwe pogrom niecofniony,
Już od śnieżney Pirony, Alpow i Wezewa,
Smutnym się płaszczem w koło niebo przyodziewa.
Już cię tam niemasz; stoi zá Tybrem nie tknięta
Część ieszcze, ah niepewną nádzieią uięta!
Ze się niesilnym sobie, á zewsząd miotanem,
Od wiszącey zasłoni burzy Watykanem.
Idzie prosto okropna ná Rzym wielki flaga,
Próżno się on opiera, uchyla i błaga,
Już w ogniu i Watykan... strzeż się, być ominął
Ten piorun... lecz wypalił ná cię ... iużeś zginął!
Leżysz wielki. Zakonie; wielki w każdey dobie
Ze sławy, kiedyś kwitnął, z użalenia w grobie.
Jęczy nád twą mogiłą ludzkość uciśniona,
Zasługi źle opłatne, słuszność potłumiona,

Imię

Imię ziomkow zelżone, á co ſrożey boli,
Giniesz od Dobrodzieiow ... O znikomey doli
Załośny wizerunku! o groźny przykładzie
Wiekom pozad idącym! .. iuż ſię waſzey radzie
Stało doſyć Mocarze ... gniew ſwe groźby ziścił;
Myślcie teraz: czy ſtracił ná tym, czy ſkorzyścił?
Waſzey to ręki dzieło ... ſypiąc dobroczynne
Łaſki nań od dwu wiekow, wznieśliście nád inne
W niedługim lat obiegu zeſzłych zgromadzenia,
Poruczaniem náyſkrytſzych myśli i ſumnienia.
Czyliż ná to przeważnym mieć go chciała gmachem,
By zbudowawſzy, iednym zwaliła odmachem?
I tylko dlá okazu, że mocą przewładną:
Jak uſzczęśliwić Królom, tak zgubić ieſt ſnadno!
Nikczemnaż taka chluba, nie warta żyć w kśiędze,
Uczynić niefortunnym kogo przy potędze,
Łzami obywatelow zlane berło ſławić,
I zagubić do szczętu, co można poprawić,
Lub poznawſzy błąd ciężki, znowu ſię ſpoſobić,
By zepſute dniem dzieło wiekami odrobić.
Mocy ich z intrygami ſtrach was uiął płonny?
Nie czyńcie ſobie krzywdy ludowładne trony.
Moc poddanych ieſt ſłabość rządzących; á że ſię
Częſto żartkie zbiegaią wożniki w koleſie,
Wziąć było w tęgie krygi byſtrego dzianeta,
Szkoda niećwiczonego pada ná ſtangreta.
Rozum zawſze wyſoko mierzy, lub ſię zdaie;
Próżno mu zá to władza niedołężna łaie.
Nayl pſzy to ieſt fortel, możnego potłumić,
Trzymáć go w ściſłey klubie, á więcey zań umić.
Rządzić chciał! tym z natury pałaiąc ambitem,
Czynić tak, ieſt naypierwſzym człowieka zaſzczytem
W cywilnych ſpółecznościach, gdy kto w ſwym rozumie
Bacznie ufny, chce rządzić, á dobrze to umie.
Toćby iuż miała zacne w niepamięci duſze
Złość pogrążyć, Solony i Konfucyuſze

I przeważne Likurgi, że z któremi żyli,
Ludzkie ná zwierzach twarze w ludzi zamienili.
Za náymilſzą przyſługę winien narod liczyć,
Kto mu świateł rządowych potrafi użyczyć,
Wywodzić z ciemnych błędow, lub przez mądre rady
Zrównać z oświeconemi podoła ſąſiady.
Acz ná ſwe częſto zazdrość pożytki niewzględna
Idzie, gdzie ią ná ubocz wiedzie duma błędna,
A właſnych dobroczyńcow trapiąc chęcią ſzkodną,
Staie ſię, by ią dobry kto rządził, niegodną.
W waſzey to było w reſzcie, cni Królowie, dłoni,
Wprawić w tryb należyty, co ſię z ſwych wyroni
Częſto karbow; ni dawáć, aby miał poddany
Zbior ludzi nád właſnemi trzymać górę Pány.
Do was, ná ſwym każdego rządnie ſtopniu ſtawiać,
Karać wykraczaiących, nauki poprawiać,
Przemyślać dzielne ſrzodki, by w rządzie ſtatecznym,
Każdy obywatelem ſtał ſię pożytecznym.
Nie wyrywa goſpodarz pſzenicy dlá chwaſtu,
By iarzmo Gabińſkiemu Tarkwin włożył miaſtu,
Poſtrącał dumne maki miſternym palcatem,
Reſzta nie tknięta plonem doſpiała bogatem.
Płodny z natury ugór, chociaż płonne ſtrawy
Rodzi czaſem, nie wielkiey trzeba mu uprawy,
Przez błotniſte zatopy, przez iałowe role,
Kędy ſię tylko wiſze krzewią á kąkole.
Nie porzucay tych gruntow, zkąd przy lekkiey pracy
I ludzie ſię naiedzą, i powietrzni ptacy.
Gruba nieumieiętność, przekuwſzy w ſtal złoto
Jaſnych náuk, iuż była nikczemną proſtotą
Wiek cały zaraziła. Patrzał Rząd przez ſzpary,
Jako ſię tylko próżne ozywały ſwary
Po ławach między żaki o ſmutną łacinę.
A kto umiał Azora, albo Bonacynę (*)

Uſzły

(*) *Teologowie.*

Gniazdo snów niepoiętych, mniemał że mu rano
I w wieczor dwakroć trzeba uchylić kolano.
Usnęły rodu ludzkiego Muzy dobroczynne,
Gnuśność dusze szlachetne, á fanatyzm gminne
Ogarnął: napoiony Alwarem á Szkotem
Ledwo się prawie dzikim świat nie uyrzał Gotem. (**)
Ná odmianę skuteczną takiego obrazu
Czegoż było potrzeba? głowy á rozkazu;
Jedney głos Monarchini, krwie Rakuzkiey chluby (***)
Umiał błędnych poprawić, nie pragnąc ich zguby.
Też same zrzódła, co ie czas zamulił błotem,
Wypadły z swych ponikow częstszym wód polotem,
Dobyć ich było trzeba; lecz dobyć mniey trudnie,
Gdzie iest zdróy, niż niepewne w piasku kopać studnie.
Wydali wnet w ozdobne dowcipy obfici
Zacnych nauczycielow hoynie Jezuici.
Czas ich gruby utaił; choć zawsze w śrzód łona,
Skryte miał pogotowiu, gdy trzeba násiona.
I tyś Polsko sarkała słusznie dotąd na nie,
Lecz wszystkiego iest duszą mądre panowanie.
Wszystko w kraiu zawisło od głowney sprężyny,
Siadł ná tronie Sarmackim Ziomek dobroczynny,
Złość mu przynaymniey tego nie mogła odbierać,
By mógł po kraiu światło náuk rozpościerać.
Wnet ná iego starania i pilne zachęty
Ukazał liczne zyski grunt długo nie tknięty,
A co gnuśnie, że go nikt nie śmiał ruszyć, leżał,
Każdy nań obcy zbierać, kray rzuciwszy, bieżał.
Zdziwiłaś się Oyczyzno, iż w tak chwili drobney
Młodzi się námnożyło w náuki ozdobney;
Twe szkoły poczynały zdolne miewać mistrze,
Twe piora uczonemi pismy latać bystrze.

Pię-

(**) *Gotowie Narod niegdyś gruby ná pułnocy, który potym Rzymskie Państwo zniszczył.*

(***) *Cesarzowa Królowa Węgierska panuiąca.*

Piękney dowcip zázdrości bodźcem poruszony,
We wszystkich náuk kształtach hoyne dawał plony:
Skárb miáłaś nieprzebrany á skarb tákich ludzi,
W których naypowolnieyszy duch dzielność obudzi;
Honor ciągnie do trudow, miłość ściśle spáia.
Rząd kieruie, á cnota ostrość prác ukaia:
Już ich nie masz: z wielkiego niegdyś budowiska
Leży podziw wędrowcom, á wiátrom igrzyska.
Łaskawa moc odmienić mogła wady snádnie,
Lecz zemsta wziąwszy górę rzekła... *niech upadnie.*
W tákim to ludzki dowcip záwsze chodził błędzie,
Ze się w nim nic na równey száli nie osiędzie:
Zbytek wszędy miłości niebaczney przemága,
Dziś górą idzie, iutro ziemi sięga wága.
Y w wieczystą koleią kołyszac się sobie,
Nigdy w ścisley ięzyczka nie postawi klobie.
Patrzał świat przez dwá wieki w cichym zádumieniu,
W iák wysokim ten Zákon kwitnął poważeniu,
Ják obszerne swey władzy widział wszędy pole,
Ze go ciż sámi czcili i báli się Króle.
Zásługiwał ci ná to; lecz mało to náda,
Czy kto zbytkiem honorow, czy pogárdą pada.
Równa zguba oboyga, miara wszędy słynie:
Zbytkiem urósł kochania, nienawiści ginie.
Skárano go nad słuszność, część drobna podobno
Zgrzeszyła: po coż karáć, káżdego osobno
Powszechną Stanu klęską? á ieśli mię wieszcze
Nie myli pióro, sobie z niemi szkodzić ieszcze
Upadł kámień węgielny i náuk i Wiáry,
Zniknął kleynot naydroższy łacińskiey Tyary.
Muzy zamiast Kástalskich zrzódeł w smutnym gronie
Nurzaią martwe pióra w łez ulane tonie.
Cieszy się błąd, i dawne na Watykan gniewy
Wznawia ostrząc ztępione groty u Genewy.
Dziwi się dzicz zámorska, i pomyślić może,
Coż to za Wiára, co swe uciemięża stróże?
Wieku trzeba ná tákiey równy odwet szkody,
Tyś o naybolesnieysza pomiędzy narody

C Oy-

Oyczyzno ukochana! z tak cięzkiey odmiany,
Jeszcześ iedney zupełnie niezgoiła rany,
Więc iákbyś raz nie mogła zostáć nieszczęśliwą,
Nowych ci utrápieniow los wiie przędziwo;
Nowy miecz w rozdártego srzodek cisnąc łona,
Byś rázem słaba była ỉ nieoświecona.
Patrząc na obáliska smutne zdartey ziemi,
Miałaś ufność w swych dziatkach, á nuż cię swoiemi
Dzwigną kiedy rękoma i umysłem zdrowem,
Przysposobione w czásie porządnym wychowem.
Rozmiotał duch záwisny nadzieie ostatnie,
Garnąc wszystko pospołu do fatalney matnie.
Postradáłaś niewcześnie, zkądeś urość miała,
Tym żáłośniey żeś braci i synow stradała.
Wznoszą ręce do ciebie w opłakánym stanie,
Użál się wżdy przez względy na siebie i na nie.
Spólne są losy wasze: trzeba się koleią
Ratowáć, oni twoią, á ty ich nadzieią.
Z rąk twoich prágną chleba, á ty od nich prácy:
Nie są Jezuitami, lecz będą Połacy.
Użyi ich, opátrz dobrze; iużeś dáła iawne
Dowody twey litości, kiedy na bezpráwne
Nie patrząc zágránicznych postępki i czyny,
Rzekłaś, są nieszczęśliwi, lecz są moie syny.
Nie chciałáś ich przed zgonem z maiątku odzieráć,
Dopuszczaiąc przy swoiey własności umieráć.
Dałaś nędznym rozbitom port pewny na łonie
Króla ukochanego: że i w smutnym zgonie
Szczęśliwemi się sądzą pod wielką obroną,
Y chociaż tonąć muszą, przecież słodzey toną,
Dziękuiąc za te łaski szczodrobliwe; á ty
Umiey ieszcze korzystáć cokolwiek z tey straty.
Zászczepiáy z tych gáłązek drzew osady nowe.
Przydádzą się zápewne, bo płodne i zdrowe.
Wydadzą i na obcym gruncie płód obficie
Biorąc dank za usługi, ty za ich użycie.